Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 8 (359) *WARSZAWA, 16 kwietnia 1926 r.* ROK XIX



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 8 (359) Warszawa, 16 kwietnia 1926 r. Rok XIX

ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Wychodzi dwa razy miesięcznie: 1-go i 16-go.

KONTO ZWIĄZKU P. K. O. 8082. ADRES: NOWY - ŚWIAT Nr 35. TELEFON 7-98

PRENUMERATA: roczna wynosi 20 zł., półroczna — 11 zł., kwartalna — 6 zł. Numer pojedynczy — 1 zł. 20 gr.
CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona—80 zł., pół—50, ćwierć—30, ⅛—16, 1/10—10. Pierwsza i ostatnia strona — o 50% drożej.
(Pierwsza strona liczy się bez kliszy tytułowej.)



WYDRY.

Z Centralnego Związku Polskich Stow. Łowieckich.

Z KRESÓW WSCHODNICH.

Od delegata Centr. Zw. St. Łow. p. M. Tukałły z Boracina, pow. Nowogródecki otrzymujemy następujące szczegóły w odpowiedzi na zapytanie Wydziału Wykonawczego:

„Co do ogólnych stosunków łowieckich w woj. Nowogródeckiem, zwłaszcza co do drobnej zwierzyny, położenie jest rozpaczliwe, gdyż wnyki i sidła niszczą wszystko. Co do grubej zwierzyny, to większe majątki otaczają ją coraz sprawniejszą opieką, a także stan dzików ogromnie się poprawił, a i łosie coraz częściej się zjawiać zaczynają.

Towarzystwa łowieckie nie wykazują żadnej działalności — członkowie chcą tylko polować, a nic nie chcą łożyć na hodowlę.

Co zaś do obławy na niedźwiedzie, to interweniowałem w tej sprawie w województwie, lecz tam o tem nic nie jest wiadomo. Może Centralny Związek został mylnie poinformowany, że polowanie to urządzał korpus ochrony Pogranicza. Mam wrażenie, że mowa ta o polowaniu, które się odbyło 28.II i 1 — 2.III w majątku K. R. p. J. P. Na polowaniu tem ruszono dwa niedźwiedzie, z których do jednego strzelało trzech myśliwych, jeden z nich pozwolił sobie strzelić do niedźwiedzia loftkami. Niedźwiedź został ranny, lecz na drugi dzień już nie farbował, co zostało stwierdzone przez myśliwego, który do niego nie strzelał i jest zupełnie wiarogodnym.

Jest koniecznem, aby Centralny Związek wypowiedział się kategorycznie, czy uważa za etyczne dobijanie reszty niedźwiedzi.*)

Mam nadzieję, że Związek zechce swoją powagą ochronić tego pięknego, a nieszkodliwego zwierza od zupełnej zagłady.

M. Tukałło.

*) W dniu 13 marca 1924 roku na posiedzeniu Zarządu Centr. Związku z udziałem 32 przedstawicieli Towarzystw, postanowiono zaprowadzić pełną ochronę niedźwiedzia na Kresach Wschodnich za wyłączeniem Karpat.

Red.

Zgłoszeni zostali na delegatów powiatowych.

Pp. Stanisław Wizbek — Grodzisk Mazow., ul. 3 Maja 13 na pow. Błoński.

Mieczysław Tukałło — Boracin, p. Nowogródek na pow. Nowogródecki.

Jan Nossarzewski — Sieradz, Wartska 17 na pow. Sieradzki.

JAN SZTOLCMAN.

ŻUBR,

jego historja, obyczaje i przyszłość.

(Zob. Nr. 7.)

HISTORJA ŻUBRA w EUROPIE.

Żubr — jak to powyżej nadmieniłem — zamieszkiwał ongi całą Europę środkową, część Azji, a nawet według zdania Lydekkera Alaszke i Kanadę. W Anglji znajdowano często szczątki żubra w Pleistocenie Ilford'u, Sussex'u, Kent'u, Wiltshire'u i Surrey'u, to znaczy w południowo-wschodniej części Anglji (najbliższej stałego lądu). Według Genthe'go chował się tam żubr do XII-go stulecia. Według tego samego autora żubr zamieszkiwał Szwecję jeszcze w XI wieku, zdaje się jednak, że ograniczał się on tu do południowej części tego kraju. We Francji wyginął żubr pod koniec XIV w.

Na półwyspie Bałkańskim trzymał się żubr za czasów historycznych. Według Plinjusza zamieszkiwał zwierz ten Peonję, to znaczy dzisiejszą Bułgarję[1]). Na półwyspie Apenińskim według d-ra

[1]) Według dra Schalay'a Peonja oznaczała kraj, leżący nad dzisiejszą rzeką Uskiib. Szukałem w atlasach rzeki tej nazwy, ale nie znalazłem. Miasto Skoplje zwie się Uskiib.

WŁODZIMIERZ KORSAK

Wspomnienia z Turkiestanu

(Dokończenie. Zob. Nr. 7.)

I. W trzcinach.

Na ciemnym zenicie wystąpiły i zaiskrzyły się roje gwiazd, cisza była, przerywana chwilami gardlanemi tonami rozmowy i trzeszczeniem nowych naręczy trzciny, narzucanych na ogniska.

Zagotowała się woda w czajniku, zajrzałem do kobiałki z zapasami i pociągałem z kubka gorącą herbatę, przegryzając chlebem z owczym serem. Potem zawinąłem się w futrzaną dachę i ułożyłem wygodnie na wojłokach, słuchając z przyjemnością obozowej krzątaniny. Długo w noc pili kirgizi herbatę, ulubiony swój napój, nastawiając na ogień jeden po drugim coraz to nowe czajniki z wodą.

Nie pamiętam też, kiedy zasnąłem, a obudziłem się dopiero nad ranem, gdy gwar już powstał w obozie i wschodnia strona nieba zaczęła jaśnieć. Nie mogłem się jednak poruszyć, wszystkie kości bolały mię, jak połamane. Dźwignąłem się z największym wysiłkiem, tamując syk bólu, a pierwsze kroki kosztowały mię wiele. To jazda na wielbłądzim grzbiecie dawała znać o sobie.

Rozwidniało się szybko. Siwy szron okrywał ziemię; źdźbła trawy wyglądały jak srebrne w jasnem świetle poranku. Ludzie krzątali się żywo koło śniadania.

Tak jak i wczoraj, zostawiliśmy jednego kirgiza w obozie i, przedzierając się gęsiego wczorajszym tropem, ruszyliśmy przez trzciny w stronę rzeki.

Ale wnętrze dżungli trzcinowej tak było jednostajne, że odrazu straciłem orjentację położenia, zanotowaną wczoraj z drzewa. Zaczęliśmy więc brać mioty na chybił trafił. Tu jednak rozpoczęły się niepowodzenia. Naganka wychodziła krzywo, zbijała się w kupy, albo znów ja nie mogłem znaleźć odpowiedniego stanowiska i musiałem stawać z boku. Od czasu do czasu słyszałem idące gdzieś trzcinami dziki, było ich jednak mniej, niż przypuszczałem dnia poprzedniego.

Południe dochodziło, a nie dałem jeszcze żadnego strzału, parę razy przepływały nademną sylwetki spłoszonych, mknących szybko bażantów, do których jednak nie strzelałem, mając strzelbę nabitą na grubego zwierza.

W czasie południowego posiłku, który spoży-

Rütimeyer'a nie przekroczył on w swem posuwaniu się na południe Val di Chiana (szerokość jeziora Trasimeno). Wiadomą jest rzeczą, że tur i żubr występowały na arenach cyrkowych obok innych zwierząt za panowania cezarów rzymskich.

Według Niebelungów Siegfried zabił żubra w Wogezach. Karol Wielki polował na żubry pomiędzy dolną Frankonją i Saksonją nad rzeką Saale'ą. W roku 1000 Ekkehard wspomina o ich istnieniu w Saint-Gall. W XII i XIII stuleciach współcześni poeci opiewają je w swych pieśniach. Według Brandt'a w XII wieku zwierzęta te znajdowały się jeszcze koło Szczecina nad Odrą, co zresztą potwierdza legenda o Sieciechu, którą poniżej zamieszczam. Dr. Cramer mówi, że rok 1364, kiedy w. ks. Władysław zabił na polowaniu żubra jest datą zniknięcia żubrów w zachodniej części Pomorza. Utrzymały się tu jednak żubry w zwierzyńcach niemal do końca XVI wieku. Ostatni żubr parkowy był zabity w tej części Europy w 1595 roku przez margrafa Brandeburskiego.

Panował w średnich wiekach zwyczaj przesyłania żubrów w formie prezentów. Łapano je, jak się zdaje, głównie przy pomocy dołów, gdyż używanie w owych czasach sieci nie zostało dowiedzione. Dr. Schalay uważa również za wytwór fantazji opisy chwytania żubrów na lasso, jakie miano jakoby praktykować w XVII wieku w Polsce i na Węgrzech; zdawało się bowiem temu autorowi, że żubr jest za silny, żeby go można schwytać przy pomocy lassa. Jeśli wszelako weźmiemy na uwagę wytrzymałość lassa, oraz sposoby jego użycia w obu Amerykach do chwytania koni i bydła rogatego, to będziemy ostrożniejsi w negowaniu opisów, które Schalay zalicza do kategorii płodów wybujałej fantazji ówczesnych autorów. Przypuszczać też można, że używano wówczas do chwytania żubrów zagród, jakiemi się posługiwano w tym celu za naszych czasów. Cielęta chwytano, napędzając stada na łowców.

W Brandeburgii żubrów w dzikim stanie nie było już w XVI wieku, natomiast hodowano je tam jeszcze w zwierzyńcach. Elektor Joachim II w roku 1543 urządzał w Berlinie i w Köpenick pod Berlinem walki, puszczając różne dzikie zwierzęta na żubry. Królowi duńskiemu posyłał wielki elektor cielęta żubrów i łosi, odpłacając się tem za sokoły islandzkie. Żubry te i łosie pochodziły ze zwierzyńca w Poczdamie. Próby rozhodowania żubrów na dziko w lasach Meklemburgii robił jeszcze w 1689 roku elektor Fryderyk III, puszczone jednak na swobodę żubry popadały wszystkie co do nogi.

W Prusach wschodnich żubry utrzymały się najdłużej w lasach pomiędzy Tylżą i Labiau. Wilhelm I pomimo skąpstwa nie żałował pieniędzy na utrzymanie żubrów w lasach Prus Wschodnich, nadawały się bowiem one na prezenta dla panujących sąsiednich krajów, którzy dostarczali mu żołnierzy do jego gwardji. Król też nosił często podeszwy z żubrzej skóry. Żubry były tu ochraniane i karmione w szopach. W roku 1717 podarowano dwa landgrafowi Hessko-Kasselskiemu, kilka królowi angielskiemu Jerzemu, a w roku 1738 jednego cesarzowej Annie rosyjskiej. Zdaje się, że w początkach XVIII wieku jakaś zaraza zdziesiątkowała żubry wschodnio-pruskie. Według Genthe'go w 1726 roku posiadał jeszcze król Wilhelm 117 żubrów, gdy Rzączyński podaje liczbę ich na początek XVIII wieku na 70 głów. W każdym razie od powyższej daty liczba żubrów w Prusach Wschodnich szybko się zmniejszała — głównie w skutek kłusownictwa. Dwa ostatnie żubry padły tu w 1755 roku z rąk kłusowników [1]).

Co się tyczy żubra, zabitego w 1806 roku w Gross-Schmerberg (?)[2]), to był to prawdopodobnie osobnik, który przedostał się tutaj z Puszczy Białowieskiej.

Genthe wspomina o hodowli żubrów w Stupenitz, nie mówi jednak, czy to były żubry prowadzone na dziko, czy też w zwierzyńcu chowane. To ostatnie przypuszczenie jest prawdopodobniejsze. Mianowicie, Fryderyk Wilhelm I by uratować resztki żubrów, kazał przesiedlić w 1732 roku dwa młode osobniki z ogrodu w Berlinie do Stupenitz, gdzie jeszcze dodano im okazy sprowadzone z Prus Wschodnich. Próba się udała i w roku 1743 ilość żubrów w Stupenitz wynosiła 11 sztuk. Trzy z nich padły w następnym, 1744 roku, który był bardzo

———

[1]) Wszyscy niemieccy autorowie zgodnie podają ten szczegół. Tymczasem Gliński przytacza, że ostatni żubr na terytorjum Prus padł na polowaniu urządzonem przez Fryderyka I na cześć Piotra Wielkiego.

[2]) Zapewne: Schneeberg.

---

waliśmy na suchym pagórku, zauważyłem ożywioną rozmowę starszego kirgiza z Ostapem, połączoną z wyrazistem wymachiwaniem rękami i wskazywaniem w jednym określonym kierunku.

Zagadnąłem więc kozaka i dowiedziałem się, że kirgiz chce nas zaprowadzić do dużej wyspy trzcinowej, otoczonej pasem bagien, twierdząc, że tam powinny być dziki. Wyspa miała leżeć niedaleko rzeki, a że błota były zamarznięte, więc łatwo było się do niej dostać.

Aprobowałem natychmiast ten projekt i, zwinąwszy manatki, udaliśmy się bez zwłoki w tę stronę, prowadzeni przez kirgiza, który uprzednio wdrapał się był na rosnące obok drzewo dla zorjentowania się w położeniu.

Po godzinie drogi przybyliśmy na miejsce, i w rzeczy samej natrafiliśmy na oddzielną wyspę z trzcin, rzuconą wśród trawiastego błota, zarosłego gdzieniegdzie krzakami drobnej łozy. Zajmowała ona na oko przestrzeń około 10 km. kwadr., a ciągnęła się długim pasem szerokości od 1 — 2 km. Jednym szerokim bokiem zwrócona była ku rzece i oddzielona od niej kilometrowym pasem czystego bagna, z drugiej zaś strony pas moczaru, niby dawny zarosły odpływ rzeczny, szeroki był na paręset kroków.

Gdym patrzał tak na mur trzcin, zaczął mi kiełkować pewien pomysł łowiecki. Ostapowi też widać to samo na myśl przyszło, gdyż w tej właśnie chwili zwrócił się do mnie:

— Panie, ogniem by tu ich postraszyć.

Dzień był bezwietrzny, pora roku późna, nie grożąca pożarnem zniszczeniem żadnemu żywemu stworzeniu, kompletna izolacja od reszty trzcin wykluczała przeniesienie się ognia gdzieś dalej.

Omówiliśmy wnet dokładny plan. Kazałem cały bok wyspy, zwrócony ku trzcinom obstawić ludźmi, którzy po zapaleniu ognia mieli krzyczeć i hałasować, a sam stanąłem na ostrym cyplu południowym, podczas gdy od północnego krańca poleciłem Ostapowi podłożyć ogień.

Godzina minęła, zanim przez dźwięczne, mroźne powietrze przypłynęło z oddali, niby dalekie echo, przeciągłe wycie i hukanie. Stanąłem w pozycji. Serce biło mi mocno, gdyż prawie pewien byłem, że zwierzyna musi wyjść na mnie. Jedyną słabą stroną było to, że ludzie stali za rzadko i zwierz mógł się przerwać wschodnim prawym bokiem. Zachodniego, od strony rzeki, nie obawiałem się.

Stałem już dość długo. Ponad trzcina widać było skłębione dymy dalekiego ognia, wrzaski i ryki naganki mąciły ciszę. A wtem trzask się ozwał w trzcinach i w tejże chwili ujrzałem wyłaniające

mokry. Ostatnie wiadomości według Genthego co do żubrów w Stupenitz sięgają 1750 roku. jednak jeszcze pomiędzy 1760 i 1770 rokiem trzykrotnie sprzedawano urzędowo „świeże“ (frische) skóry żubrów z licytacji.

W Saksonji prowadzono hodowlę żubrów przez szereg wieków. Sprowadzono je w XVII wieku z Prus, a w XVIII już tylko wyłącznie z Polski. Elektor Jan Jerzy I sprowadził w 1617 roku żubry z Prus, aby je używać następnie do walk. Tak np. w 1651 roku walczył żubr z niedźwiedziem. Fryderyk August prowadził próby hodowania żubrów na dziko między 1733 i 1746 rokiem; próby te wszelako zawiodły. Jedynie utrzymały się żubry w parku (zwierzyńcu) w Kreyern pod Moritzburgiem, sprowadzone tam z Polski w drugiej połowie XVIII wieku. Z Kreyern przewiono je w 1793 roku do Liebenwerda, gdzie w ciągu tegoż roku wszystkie popadały.

Austrja otrzymywała żubry nietylko z Prus i Polski, ale także i Siedmiogrodu, gdzie żubry przechowały się prawie do końca XVIII wieku. Królowie polscy wielokrotnie przesyłali żubry cesarzom niemieckim jako prezenta w ciągu XV i XVI stuleci. Z Siedmiogrodu pierwsze 5 żubrów nadesłał w darze Rudolfowi II Stefan Batory. Ciekawy szczegół podaje dr. Szalay w tem miejscu: według niego bowiem, gdy żubry po roku 1775 niemal że wyginęły w Siedmiogrodzie, musiano je dostarczać do Wiednia i Pesztu z lasów książąt Czartoryskich (?). Żubry w tych dwu miastach były używane do walk na arenach; padały jednak szybko, do czego przyczyniały się głównie zbyt ciasne klatki, w jakich je trzymano.

Na właściwych Węgrzech nie było już żubrów w XVI wieku, natomiast w Siedmiogrodzie żyły one prawie do końca XVIII wieku, jak to wyżej zaznaczyłem. Ostatni żubr padł tu w 1790 roku — podobnie jak i w Prusach z rąk kłusownika. Żył wszelako jeszcze w 1809 roku w Wiedniu żubr zwany „Miska“ (zapewne „Miszka“). Pochodził on z Siedmiogrodu, gdzie jako cielę został złapany w 1788 roku. Był on ulubieńcem publiczności, występując na arenie, gdzie walczył z wilkami, psami domowymi, bykami etc. W czasie pożaru cyrku w 1796 roku porwał on łańcuchy, rozwalił ogrodzenie i był jedynem zwierzęciem, jakie uszło śmierci w tym strasznym pożarze. Potem żył jeszcze 13 lat w Schönbrunnie. Jakoby w czasie inwazji francuskiej odkopano jego szkielet i przewieziono do Muzeum Jardin des Plantes.

C. d. n.

Odezwa w sprawie srok.

Dla przeprowadzenia pewnych studjów nad sroką **(Pica pica.** dawniej **Pica caudata)** z całego obszaru Rzeczypospolitej Polskiej — zwracam się niniejszem do wszystkich pp. właścicieli majątków, administratorów, zarządców, zarządców lasów, dzierżawców i do wszystkich myśliwych z prośbą, by zechcieli mi dopomóc, przesyłając pod niżej podanym adresem sroki.

Prosiłbym po 1 — 2 okazów z danej miejscowości — zabite nie później, jak do 1-go maja b. r. a o ile możności jaknajwcześniej po przeczytaniu niniejszej odezwy. Do każdego okazu prosiłbym o dołączenie kartki z podaniem daty zabicia, miejscowości (gmina, powiat, województwo) i w jakim terenie zabita (ogród, skraj lasu, remiza polna i t. p.) i czy w danej miejscowości się gnieżdżą, jeżeli to, czy stale, czy od niedawna?

Ponieważ równocześnie chodzi o sporządzenie jaknajdokładniejszej mapy rozsiedlenia srok na terenie Rzeczypospolitej, przeto bardzo chodzi o to, by otrzymać okazy z jaknajwiększej ilości miejscowości, względnie wiadomość, że w danej miejscowości sroki się nie pokazują.

Sroka bowiem na ogół odlatuje bardzo niedaleko od miejsca, gdzie było gniazdo i skutkiem tego wytępiona w jakiejś miejscowości, często dopiero po wielu latach znowu w niej się pojawia. Są znowu miejscowości, gdzie od niepamiętnych czasów nigdy sroki nie widziano, pomimo, że w sąsiednich miejscowościach, ledwie o parę kilometrów odległych sroki się gnieżdżą i to dość licznie. Byłbym więc bardzo wdzięczny za wiadomości o takich miejscowościach.

---

się na czystą przestrzeń od lewego boku stadko dzików. Pierwsza wyskoczyła maciora i zatrzymała się, za nią wybiegły warchlaki i przelatki. Dzieliło mnie od nich ze czterysta metrów. Zwróciły się na chwilę wstecz, ku huczącym płomieniom, poczem skręciły w miejscu i pokłusowały wzdłuż trzciny wprost na mnie...

Stałem jak wryty. Zasłaniało mnie tylko parę luźnych trzcin, ale sprzyjała ukryciu szaro-zielona barwa myśliwskiej kurty.

W parę chwil dziki były już na strzał. Gdy mnie omijały bokiem, maciora dostrzegła mię, fuknęła głośno i przeszła w galop, a za nią całe stadko przyśpieszyło tempa. Wziąłem na cel przelatka i puściłem mu w bok, z odległości 30-tu kroków nabój loftek. Zarył się gwizdem w ziemię, ja zaś strzeliłem do drugiego stożkową kulą — i ten również padł na miejscu. Gdybym miał wielostrzałowy karabin, mógłbym strzelić jeszcze kilka razy, teraz zaś tylko pożerałem oczami resztę stada, sadzącego susami przez trawy.

Nabiłem strzelbę i czekałem dalej. Po chwili na prawym boku okropne wrzaski oznajmiły mi, że coś idzie. Ale widać dziki przerwały bokiem, bo desperackie krzyki umilkły. Znów trzask trzciny przedemną i z boku, tuż koło naganiacza, stojącego o dwieście kroków odemnie, w mocnych susach wyszły trzy duże sztuki, mknąc ku sąsiednim trzcinom.

W tym samym momencie szmer, który ledwo posłyszałem wprost przed sobą, zmienił się w ostre trzeszczenie i prawie na sztych wypadł duży odyniec z błyskającemi biało w pysku szablami i zjeżonym nad czołem chybem. W chwili, gdy wykręcił się bokiem, wpakowałem mu kulę na łopatkę i zaraz potem ładunek loftek. Zwierz przeszedł jeszcze około pięćdziesięciu kroków automatycznym cwałem, poczem runął nagle, jakby się potknął o niewidzialną przeszkodę, i legł w miejscu.

Pożar posuwał się ostro naprzód i przeszedł już chyba połowę wyspy. Lekkie tchnienia wiatru, który może powstał od nagrzania powietrza, niosły już ku mnie woń spalenizny, od czasu do czasu z przed linji ognia widziałem zrywające się i odlatujące ku dalszym trzcinom bażanty, nie większe od ciemnych punkcików.

Daleko przedemną z lewego boku wychylił się pojedyńczy dzik i sunął kłusa, mijając mnie bokiem na dwieście kroków. Puściłem mu kulę z dużego wizjera eksplory, ale pocisk zdołował i widziałem, jak prysnął lód od uderzenia kuli.

Jeszcze kwadrans i wprost na sztych wybiegło znowu szeroko rozpierzchłe liczne stadko. I znowu strzeliłem z dwóch luf, loftkami do warchlaka,

Sroki zabite najlepiej przysyłać w zwykłych kartonowych pudełkach, obsypane suchemi trocinami, a w ich braku, poprostu naciętemi skrawkami papieru. Przesyłać proszę pod adresem: **Muzeum Imienia Dzieduszyckich, Lwów — Rutowskiego 18.**

Z góry wszystkim ofiarodawcom serdecznie dziękuję za przysłane okazy i za okazaną pomoc i życzliwość.

Włodzimierz Dzieduszyński m. p.

W sprawie szkodliwości ptaków Krukowatych w zakresie rolnictwa.

Jakkolwiek kwestja, którą tutaj chcę poruszyć, nie dotyczy bezpośrednio łowiectwa, to jednak ze względu na pierwszorzędne znaczenie jej dla ekonomji kraju, a także mając na widoku, że znaczna część ptaków Krukowatych bywa tępiona przez straż łowiecką jako szkodniki naszych zwierzostanów, pozwolę sobie poruszyć ją w niniejszym artykule, a nawet prosić inne krajowe pisma łowieckie o przedrukowanie mojej pracy. Asumpt do podjęcia tej sprawy dała mi broszura, nadesłana mi łaskawie przez znanego mi osobiście p. M. Chappellier'a, dyrektora stacji zoologicznej Kręgowców użytecznych i szkodliwych w Wersalu. Tytuł broszury: „Ankieta w sprawie ptaków Krukowatych Francji; ich rozmieszczenie, obyczaje, pokarm; résumé i konkluzje.*)

Stacja zoologiczna w Wersalu rozesłała 42.000 egzemplarzy kwestjonarjusza w sprawie szkód, zrządzonych przez ptaki Krukowate, a rezultat tej ankiety był zdumiewająco zgodny z podobnem dochodzeniem, przeprowadzonem w 1923 r. przez Wydział Wód i Lasów przy Ministerjum Rolnictwa. Okazuje się, że Krukowate czynią na terytorjum Francji w samych tylko zbożach (pszenica, owies, jęczmień) szkodę na 90 miljonów franków, zjadając około 1.000.000 hektolitrów ziarna. Do tego należy dodać szkody, jakie ptaki te czynią, zjadając kukurydzę, słodkie kasztany, orzechy, wiśnie, winne jagody, jabłka, buraki, rzepę, następnie drób, różne małe ptaszki i ich jaja lub pisklęta; wreszcie szkody robione w zwierzostanach, a wtedy będziemy jeszcze poniżej prawdy, jeśli ogół szkód ocenimy na okrągłe 100 miljonów franków, czyli koło 28 miljonów złotych.

Robiąc przegląd Krukowatych, zasiedlających Francję, p. Chappellier pomija zupełnie srokę, sójkę i orzechówkę, a także wyłącza dwa gatunki krukowatych czerwonodziobych, które jako nielicznie występujące w górach, nie wywierają żadnego wpływu na ekonomję kraju. Pozostaje więc pięć gatunków, a mianowicie: kruk, wrona, czarnowron czyli wroniec (**Corvus corone,** albo **Corone corone),** wreszcie kawka, które ocenia z punktu widzenia szkodliwości.

Kruk według autora jest mięsożerny i bardzo drapieżny, mógłby więc wyrządzać znaczne szkody w zwierzynie i drobiu, lecz na szczęście jest on bardzo rzadki i z tego względu p. Chappellier prosi dla niego o względność, o ile nie wyrządza człowiekowi bezpośrednich stwierdzonych szkód. Uwagi te dają się zastosować i do kruka w naszym kraju.

Wrona we Francji należy do wielkich rzadkości, gdyż tam zastępuje ją czarnowron, który w obyczajach swych nie różni się prawie od wrony, z wyjątkiem jednego szczegółu, a mianowicie, że zimą nie uczęszcza do miast i naogół jest bardzo ostrożny i płochliwy. Ze względu na rzadkość, p. Chappellier wronę bagatelizuje, pozostawiając ją losowi przy towarzyszeniu stadom czarnowronów i gawronów, którym towarzyszy.

Kawka jest ptakiem owadożernym i ziarnojadem, a oprócz tego kradnie orzechy, wiśnie, rabuje gniazda, wybierając jaja i młode. Z tego względu, jeśli kawka gnieździ się w sąsiedztwie rewirów hodowlanych, to należy przedsiębrać środki zaradcze; na posiewach usprawiedliwione będą te zarządzenia, jakie stosujemy do innych szkodników wedrownych.

Czarnowron zastępuje we Francji, jak to powiedziałem przed chwilą, naszą siwą wronę, uwagi

*) M. Chappellier. Enquête sur Corbeaux de France — leur repatition, leurs moeurs, leur nourriture — Résumé et Conclusion. Nancy.

---

a kulą do biegnącego dalej przelatka, — oba zostały na miejscu.

Kończył się już miot, morze ognia podchodziło coraz bliżej, znacząc swą drogę przeciągłem huczeniem, trzaskiem i kłębami czarnego dymu. Na zakręcie ukazali się Ostap z naganiaczami i biegli pędem ku mnie.

Ale w ostatniej chwili, gdy już prawie nie zwracałem uwagi na knieję i właśnie kierowałem swe kroki ku zabitemu pojedynkowi, nagły krzyk targnął powietrzem. Obejrzałem się i spostrzegłem dużego dzika, sunącego równym galopem pomiędzy mną a nadbiegającą naganką.

Chociaż meta była nieblizka, wziąłem go na cel i, zakładając sporo naprzód, strzeliłem. Dzik potknął się mocno, lecz szedł dalej ostro, więc nabiłem pośpiesznie wystrzeloną lufę nową kulą i palnąłem drugi raz, ale bez widocznego skutku. Tuż przy ścianie trzcinowej dzik zwolnił raptem tempo i wszedł w gęstwinę krokiem.

Skoczyłem za nim, a tuż za mną biegł zziajany Ostap. Dopadłem trzciny i nastawiłem ucha — nic, cisza. Zagłębiłem się więc w gąszcz i tuż prawie zaraz ujrzałem olbrzymie cielsko siedzącego zwierza. Na odgłos mych kroków odwrócił się ku mnie, ale w tej samej chwili wpakowałem mu kulę w ucho i dzik runął na ziemię.

Tak się zakończył mój najlepszy miot dziczy. Ze słów naganki stwierdziłem, że prawym bokiem przerwało się ku trzcinom jeszcze około dwudziestu sztuk.

Późno w noc przy palących się ogniskach Ostap patroszył i oprawiał zabite dziki.

Cały następny dzień zeszedł na polowaniu. W piętnastu miotach zabiłem cztery dziki, z tego trzy przelatki i jednego warchlaka, a spudłowałem do trzech.

I znowu na wieczór zapłonęły jaskrawe ognie i oświetliły obozową krzątaninę. A gdy nazajutrz obudziłem się i wyjrzałem z pod ciepłej dachy, zobaczyłem krajobraz ociekający wodą i niebo zaciągnięte smętną, jednostajną oponą chmur.

Wśród szarej mgły drobnego deszczu zwijano obóz, poczem schowałem broń do futerału i wgramoliłem się na wielbłąda. Znowu zaczęło się monotonne kiwanie, z tą różnicą, że nad głową zamiast śmiejącego się słońca, wisiały ołowiane chmury, a dokuczliwy deszcz przenikał we wszelkie zakamarki odzieży i sączył swe chłodne strugi na otrząsające się z tej kąpieli ciało.

Z radością powitałem powrót pod dach gościnnego Ostapa i możność osuszenia się i ogrzania.

———

więc co do nich stosować przeważnie można do naszej wrony. Czarnowron zjada: ziarno wszelkiego rodzaju, owoce, orzechy, lecz jednocześnie wyrządza znaczne szkody, zwłaszcza w okresie lęgowym, wśród drobiu i zwierzyny, zjadając jaja lub młode. Jest to szkodnik zuchwały i chytry, który posuwa swą śmiałość do tego, że na podwórkach zagród i folwarków porywa swe ofiary, powodując znaczne szokdy w drobiu i w zwierzostanach. Nieliczne korzyści, jakie wroniec czyni, zjadając szkodliwe owady lub padlinę, nie są w stanie zrównoważyć szkód, czynionych przez tego łupieżcę.

Gawron łatwo się daje wyróżnić po obnażonej części przy nasadzie dzioba, która jest koloru jasnego, wybitnie odznaczona od czarnego upierzenia. Gawron lęże się prawie zawsze kolonjami, nazwanemi „corbeautières", coby na polski język można przetłomaczyć „gawroniarnie". W takich kolonjach niektóre drzewa noszą na sobie 15 do 20 gniazd. Dzięki ankiecie można było sporządzić mapę rozmieszczenia tych gawroniarni. Zajmują one przeważnie północne i środkowe departamenty, choć i na południu spotykają się małe kolonje lęgowe po 5 do 6 gniazd.

Gawron jest przeważnie ziarno- i owadożerny: atakuje głównie zboża wiosną i jesienią. W czasie posiewów zjada nasiona, niepokryte ziemią; z chwilą kiełkowania wyrywa źdźbło wraz z ziarnem, które zjada. Podczas sprzętu zabiera sie do kłosów i do snopów. Podczas silnego zimna gawron szuka pożywienia w stertach, a nawet przenika do śpichlerzy. Ponadto wyrywa młode buraki, odgrzebuje sadzonki kartofli i niszczy je. Oprócz tego robi szkody w brukwi, w marchwi, w dyniach, w kukurydzy, w fasoli, w grochu, w winogronach, w wiśniach i w orzechach. W tych wszystkich szkodach bierze też udział czarnowron, lecz głównym sprawcą złego jest bez kwestji gawron. Niekiedy atakuje on podobno gniazda z młodemi lub z jajami, lecz te wypadki są tak rzadkie, że przypuszczalnie szkody, czynione, przez czarnowrony, są przypisywane jemu. W zimie staje się ścierwnikiem i zjada drobne szczurowate jak np. polniki, na które poluje, posuwając się za pługiem; zjada też ślimaki, lecz naogół główne jego pożywienie zwierzęce w pewnych porach roku stanowią: koniki polne, różne larwy owadów, a zwłaszcza pędraki i chrabąszcze.

Nie ulega więc wątpliwości, że gawron oddaje człowiekowi znakomite usługi przez tępienie mnóstwa owadów szkodliwych oraz ich larw, gdy jednocześnie wyrządza wielkie szkody, niszcząc ziarno zbożowe podczas zasiewów. Aby ustalić tę podwójną rolę gawrona, niezbędnem jest wskazać na różnicę, jakie zachodzą w dwu różnych okresach rocznego bytowania tych ptaków, a mianowicie w okresie **rozmnoży** i w okresie **migracji.** Faktem jest bowiem, że w czasie rozmnoży gawron jest więcej owadożernym, niż ziarnożernym, a że niektóre gawroniarnie liczą po 5.000 do 7.000 osobników (wraz z młodemi), z tego wnosić można, jak znakomite usługi oddaje gawron w tym czasie. I rzeczywiście, wynika z przeprowadzonej ankiety, że gawron w okresie rozmnoży jest o wiele użyteczniejszym, niż szkodliwym i że zasługuje wtedy na ochronę, mieć jednak zawsze na uwadze zbytnie rozmnożenie się tych ptaków.

Skoro tylko młode podrosną, gawroniarnie opróżniają się i gawrony prawie znikają zupełnie. Dopiero z chwilą zbliżania się jesieni, naraz pajawiają się wielkie stada Krukowatych, które ciągną ze wschodu i z północo-wschodu. Stada te składają się głównie z gawronów, którym towarzyszą wrony, czarnowrony i kawki. Te właśnie gawrony wędrowne rzucają się na świeże posiewy, w których powodują znaczne straty, pozostając przez całą zimę, aby odlecieć z chwilą nadejścia pory lęgowej.

Wszelkie sposoby wyniszczenia tych ptaków lub zapobiegania szkodom w zasianem ziarnie, jak np. trucie, strzelanie, utrzymywanie specjalnych stróży lub pokrywanie ziarna, przeznaczonego do zasiewu materją w złym smaku, okazały się niepraktyczne lub zbyt kosztowne. P. Chappellier radzi następujące postępowanie w stosunku do gawronów lęgowych: wystrzeliwać je i płoszyć w małych gawroniarniach, aby zmusić ptaki do przyłączenia się do wielkich kolonij lęgowych, a w tych wystrzeliwać gawrony już zupełnie wypierzone i podlatujące, skoro one przestają już być wielkimi konsumentami owadów; skasować zaś nagrody za niszczenie gniazd z jajami lub z pisklętami.

Pozostaje kwestja Krukowatych nalotnych, które pojawiają się we Francji jesienią, a wynoszą z chwilą zbliżania się pory lęgowej. Przeciwko tej falandze rolnicy francuscy są bezsilni, a nie pozostaje im nic innego, jak skierować się do innych narodów z apelem, aby u siebie tępiły młode ptaki, już podlatujące. Krukowate lęgną się w Anglji, w Belgji, w Holandji (gdzie zarejestrowano 250 gawroniarni z 30000 gniazd), następnie w Danji, w południowej Szwecji i Norwegji, w Finlandji, w Niemczech, w Polsce i w Rosji — od Krymu do Morza Białego. Jest to więc ptak międzynarodowy i tylko akcja międzynarodowa może powstrzymać zbytnie ich rozmnożenie się.

Aby ta akcja osiągnęła należyty skutek, niezbędnem jest poznać dokładnie wędrówki tych ptaków, do czego służy nam „pierścieniowanie" (le „baguage"), które polega na zakładaniu na nogi schwytanym żywym ptakom pierścionków aluminjowych z adresem i numerem porządkowym. Ptaki te następnie wypuszcza się na swobodę i jeśli tylko ptak taki zostanie zabity gdziekolwiekbądź, to zdobywca winien zawiadomić stację, skąd ptak został wypuszczony. Takie pierścieniowanie odbywa się już we wszystkich krajach europejskich (niestety, z wyjątkiem Polski) i pozwala studjować przemieszczenia ptaków wędrownych.

Stacja w Wersalu rozpoczęła pierścieniowanie w roku zeszłym (1925) i prosi usilnie, aby w razie zabicia ptaka z pierścieniem stacji (znak stacji: **I. R. A.*) Versailles France,** poczem idzie litera serji: **A, AA,** lub jak teraz **B** oraz **Nr.** porządkowy) dać znać telegraficznie lub listownie z dokładnem wymienieniem miejscowości, gdzie ptak został zabity.

Ponieważ akcja, podjęta przez Stację Wersalską, ma wielkie znaczenie międzynarodowe, przeto Redakcja pisma naszego wyraża nadzieję, że wszyscy myśliwi, którym los pozwoli zdobyć ptaka z pierścieniem stacji, zechcą łaskawie powiadomić ją o tem.

Jan Sztolcman.

JANUSZ DOMANIEWSKI.

Ochraniajmy ptaki drapieżne.

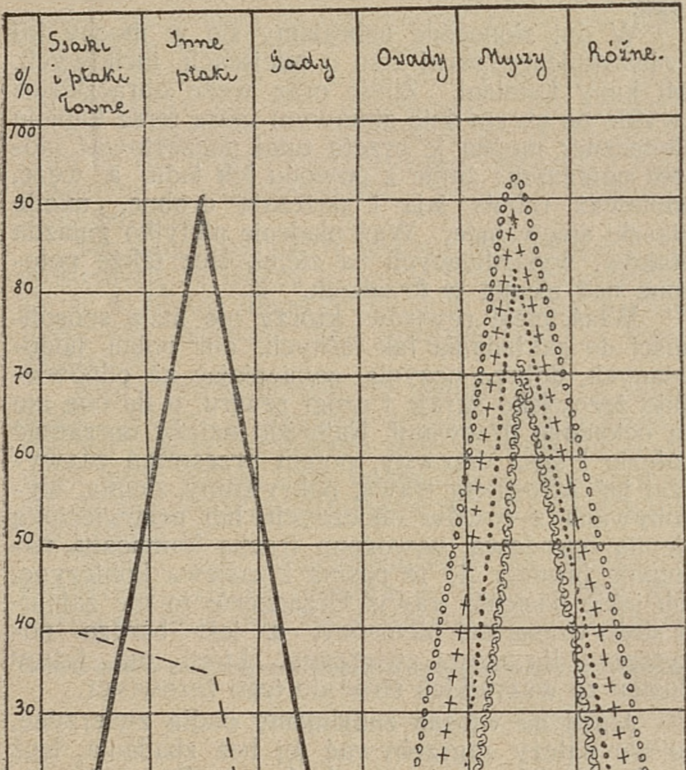
W Nr. 11 „Łowca" (Lwów, listopad 1925 r.) z roku ubiegłego pomieszczony był komunikat Ministerstwa Spraw Wojskowych nawołujący do tępienia ptaków drapieżnych, czyniących jakoby wielkie szkody w hodowli gołębi pocztowych. Na komunikat ten odpowiedziałem w następnym nu-

*) I. R. A. — jest skróceniem „Institut des Recherches Agronomiques".

merze tegoż czasopisma, starając się uzasadnić bezpodstawność zarzutów, czynionych w czambuł wszystkim naszym ptakom drapieżnym. Tutaj raz jeszcze chcę wystąpić w obronie ptaków drapieżnych, a bodźcem ku temu jest mi przeczytany niedawno w jednem z niemieckich czasopism przyrodniczych („Der Naturforscher“, Jahrg., 1925/26, Heft 8) niewielki artykulik nadleśniczego **Haenel'a.**

Otóż **Haenel** prawie przez 30 lat badał zawartość przewodów pokarmowych ptaków drapieżnych i zbadał w ten sposób kilka tysięcy osobników. Materjał zaiste imponujący, zdolny chyba przekonać każdego!

Rezultaty swych badań przedstawił **Haenel** graficznie na tablicy, którą załączam. Jest ona sama przez się zrozumiała i nie wymaga bliższych objaśnień, należy tylko zwrócić uwagę na to, że wykresy idące w górę po lewej stronie tablicy dotyczą gatunków, żywiących się ptakami i ssakami łownemi, zaś z prawej — owadami, myszami i innemi zwierzętami szkodliwemi dla człowieka. **Haenel** badał cztery najpospolitsze gatunki ptaków drapieżnych dziennych, oraz dwa gatunki sów.



	Ssaki i ptaki łowne	Inne ptaki	Gady	Owady	Myszy	Różne
——	5	91*)	1	1	2	—
– – –	40	35**)	.	—	5	20***)
....	6	—	″	6	83	1
+ + +	—	1	2	10	87	—
ooo	—	3	1	2	94	—
~~	3	15	3	5	74	—

Objaśnienie. —— Krogulec. – – – Jastrząb gołębiarz. .... Myszołów. + + + Pustułka. ooo Sowa uszata. ~~~ Puszczyk

*) W tem b. dużo wróbli. **) W tem dużo wron, sójek i srok. ***) Przeważnie wiewiórki i chomiki

Już na pierwszy rzut oka widocznem jest, że z tych sześciu gatunków — cztery należy uważać za bezwzględnie pożyteczne; dwa pozostałe, to jest jastrząb gołębiarz i krogulec wymagają bliższych omówień.

Zacznijmy od krogulca. Otóż pożywienie jego składa się tylko w 5% ze zwierzyny łownej, w 91% z ptaków niełownych, w 1% z owadów i w 2% z myszy. Widzimy więc, że w łowiectwie krogulec wyrządza poprostu minimalne szkody. Zjada on wprawdzie ogromną ilość drobnych ptaszków, ale to wszak łowiectwa bezpośrednio nie dotyczy. Za to tępienie pożytecznych ptaszków owadożernych możnaby wprawdzie krogułcom wypowiedzieć wojnę i wojnę taką rzeczywiście prowadzą przeciwko niemu ci, którzy koniecznie w jakiś sposób chcą poprawiać przyrodę. Mam jednak wrażenie, że i w tym razie lepiej jest równowagi istniejącej w przyrodzie nie naruszać. Możemy to śmiało uczynić bez uszczerbku dla naszego dobra. Nie może być wszak mowy o tem, by krogulce mogły gdziekolwiek tak wytępić drobne ptaki śpiewające, żeby to aż zagrażało rolnictwu lub leśnictwu.

Przechodzimy do jastrzębia gołębiarza. Tutaj napewno nie jeden „rutynowany“ myśliwy zdziwi się, że pożywienie tego osławionego rozbójnika składa się zaledwie w 40% ze zwierzyny łownej. Na pozostałe 60% idzie: 35% różnych ptaków (przeważnie wron, sójek i srok), 5% myszy i 20% różnych innych ssaków (przeważnie wiewiórek i chomików). Na podstawie tej statystyki, jastrzębia gołębiarza musimy uznać za ptaka szkodliwego dla łowiectwa. Nie myślę go też tutaj specjalnie bronić. Weźmy jednak pod uwagę, że w tych 40% zwierzyny łownej, stosunkowo bardzo dużo jest sztuk rannych na polowaniach, chorych, lub wogóle słabych i z tego względu w rewirze niepożądanych. Wygląda to napozór paradoksalnie, faktem jest jednak, że przez niszczenie takich sztuk gołębiarz wyrządza pewne przysługi łowiectwu.

Tak więc z sześciu naszych najpospolitszych gatunków ptaków drapieżnych dziennych i sów, jeden zaledwie może być uznanym za szkodnika rewirów łowieckich. Jakże w świetle tej statystyki wygląda masowe tępienie drapieżników, z którego tak wielu myśliwych się chlubi? Jak wygląda nawoływanie w podręcznikach łowieckich i czasopismach myśliwskich tak często powtarzane nawoływanie do tępienia tych ptaków? Komentarze zbyteczne.

Nasuwa się jednak pytanie, jakie stanowisko powinien zająć myśliwy w stosunku do ptaków drapieżnych? Otóż przedewszystkiem winien on postawić sobie za zasadę **ochronę ptaków drapieżnych.** Myśliwy, który chce zasłużyć na miano człowieka kulturalnego, kochającego szczerze przyrodę, powinien strzelać tylko te drapieżniki, które naprawdę wyrządzają mu szkodę w polu lub kniei. Winien on umieć rozpoznać w locie pożytecznego myszołowa od szkodliwego gołębiarza, szybkolotnego drzemlika od powolnej pustułki. Kto nauczył się rozpoznawać wśród mknącego przez linję rudla sarn — rogacza, ten, kto między dwiema ścianami zwartego zagajnika, strzelając latem lub wczesną jesienią, nie zabije zamiast królika, zająca, ten napewno z łatwością nauczy się rozpoznawać w locie przynajmniej pospolitsze gatunki naszych ptaków drapieżnych.

Za wręcz niedopuszczalne uważam strzelanie ptaków drapieżnych przez straż leśną lub polową. Rezultatem tej akcji jest tępienie olbrzymiej ilości pożytecznych ptaków drapieżnych. Wątpię, by wśród zabitych w ten sposób drapieżników znalazło się więcej, niż 1% ptaków szkodliwych dla łowiectwa. Uważam, że tylko ten ma prawo strzelać do ptaka drapieżnego, kto potrafi rozróżnić, do jakiego należy on gatunku. Odstrzeliwanie drapieżników szkodliwych dla łowiectwa powinno być

przeprowadzane w rewirze w ten sam sposób, jak np. odbywa się odstrzeliwanie starych jałowych kóz.

Bynajmniej jednak nie myślę tu potępiać każdego myśliwego, który zabije np. myszołowa. Jeśli ktoś zabije go po to, by go następnie wypchać i przyłączyć do swych trofeów myśliwskich, ten, logicznie rzecz biorąc, jest w takim samym porządku, jak ten, który w tym samym celu zabija wronę. Za barbarzyńcę natomiast uważam myśliwego, który zabiwszy ptaka drapieżnego, nie będącego szkodnikiem, wyrzuca go następnie na śmietnik. Za barbarzyństwo uważam masowe strzelanie ptaków drapieżnych przy puhaczu, którego to polowania ofiarami stają się przedewszystkiem myszołowy i pustułki.

Kulturalni i dobrzy myśliwi przed zbiorowemi polowaniami, odbywającemi się w ich rewirach, powinni ostrzegać przed strzelaniem do ptaków drapieżnych, za wyjątkiem gołębiarza. Za zabicie ptaka drapieżnego, który nie jest dla łowiectwa szkodliwym, powinno się nakładać takie same kary, jakie się nakłada np. za zabicie kozy lub kury bażanta.

Redakcja zastrzega sobie zabranie głosu w tej sprawie.

Wskazówki hodowlane.

Na maj.

Wysiew zbóż i nasion, oraz sadzenie różnych rzep i jarmużów, winny się kończyć najpóźniej już w pierwszych dniach maja. Tak samo załatwiona być winna robota około ułożenia remiz. Zależnie od okoliczności jednak można jeszcze i teraz w remizach, lub przy drogach i na polanach hodowlanych sadzić kasztany dzikie, śniegówkę groniastą, owoce dzikie i t. d. Podobnież można jeszcze sadzić maliny i siać bulwę. Wszystkie te rośliny trzeba w maju oczyszczać od chwastu i w razie braku deszczów należy pielęgnować, jak ogród, przez polewanie wodą, a jeszcze lepiej juchą, o ile nią rozporządzamy. Teraz właśnie, kiedy flance zamieniają się w rośliny, jest to koniecznie potrzebne! Gdy tylko roślina się przyjmie dobrze, to już potem sama sobie daje radę. Jeżeli mamy młode rośliny w zagonach, to trzeba je na noc zakrywać gałęziami sosnowemi lub rogożami, ponieważ w maju aż za często zdarzają się przymrozki nocne, a wtedy cały trud marnieje odrazu.

Ku końcowi maja trzeba o tem myśleć, żeby zasiać zboże mieszane, złożone z tatarki, grochu, owsa i wyki, w tym celu, by, kiedy plody pól i łąk zaczną twardnieć, zwierzyna znajdowała coś miękkiego i świeżego na polanach hodowlanych lub w polu.

Z powiększeniem się liczby dni cieplejszych, a głównie nocy, powiększa się też wegetacja świata roślinnego prawie że w oczach; jednakże razem z tem mnożą się także jej szkodniki. Chrabąszcze majowe, niekiedy objadają smakujące im, liście drzew niemal całkowicie. Ażeby temu zapobiedz, musimy się starać strząsać te szkodniki z drzew i zbierać do kupy. Najlepiej jest uczynić to jaknajwcześniej po wschodzie słońca, gdy chrząszcze są jeszcze zmoczone zimną rosą i zanim słońce je ogrzeje ciepłemi promieniami. Zebrane chrząszcze, oblane kwasem siarczanym i zakopane w kupie kompostowej, dają doskonały środek nawozowy. Jeżeli zadamy sobie fatygę i zamiast oblewać kwasem siarczanym i zakopać, wysuszymy je w piecyku do pieczenia lub w innem miejscu gorącem, do czego szczególnie dobrą okazję mamy tam, gdzie jest czynna gorzelnia, — to stanowić one będą dobry środek pokarmowy lub przynęcający, dla dzików. W każdym razie należy chrząszcze po wysuszeniu wpakować w beczki i przechowywać w przewiewnem miejscu do zimy.

O tej porze roku zauważyć możemy, że krety najwięcej rozkopują ziemię. Kupki wznoszą się nieprzyjemnie przed naszemi oczyma, już to na łąkach, już w polu. Nie trzeba sobie jednak z tego wiele robić. Można rozrzucać te kupki, ale pozatem, nie trzeba bardzo prześladować tych drobnych, czarnych ryjców. Pożytek z nich przez tępienie pędraków, świerszczy i innych robaków jest znacznie większy, niż szkoda z nasypanych kupek ziemi.

Dla szpaków, sikor i innych ptaków, wysiadujących w dziuplach, należy odnowić skrzynki do gnieżdżenia. Przy zawieszaniu skrzynek postępujemy tak,, żeby otwór do wylotu był zwrócony na stronę wschodnią. Przedewszystkiem jednak nie należy uprzątać zbytnio miejsc naturalnych do wysiadywania, jak dziuple w lipach, topolach i wiązach. W każdym razie drzewa takie są zarazem dobrą kryjówką dla kun, tchórzy i obu gatunków łasic, a wszystkie te drapieżniki tępić trzeba o tej porze roku.

W dni słoneczne uzbrajamy się w mocny kij i obszukujemy skraj lasu o miejscach mchowych, lub kupy kamieni. Żmije oraz węże obrączkowe zwykle po swym śnie zimowym biorą teraz kąpiele słoneczne; można je przeto tutaj poczęstować ciosem potężnym: żmije z powodu ich jadu, a węże, ponieważ rabuia jaja i pożerają drobne, młode ptaszki śpiewające. Wąż plądruje nietylko gniazda ptaków, wysiadujących na ziemi, lecz także położone nad ziemią w krzakach.

Właściciele rewirów, którzy nie mają sposobności do zakładania łąk leśnych, ani polan hodowlanych, dobrze uczynią, zamieniając na odpowiednie żerowisko skraje i drogi rewiru, o ile one nie są ocienione drzewami. Najprzód należy uprzątnąć gałęzie i susz drzewny, potem przestrzeń zazwyczaj już zarośniętą trawą, pokrywamy ziemią, wydobywaną z rowów obocznych, lub przywiezioną ziemią ogrodową, nawożoną trochą kompostu, następnie bronuje się te pasma i zasiewa koniczynę, lub jakie nasienie trawy. Urządzenie to nie zajmuje dużo czasu, ani pieniędzy, a jest bardzo pożyteczne dla naszej zwierzyny, która ma łatwy dostęp ze wszystkich stron do tego żerowiska.

Jeżeli na wiosnę znajdujemy padłą zwierzynę, to nie należy zagrzebywać jej bez zbadania, lecz trzeba ustalić przyczynę zdychania. Zagranicą posyłają padłą sztukę do odpowiednich Instytutów doświadczalnych, gdzie dokonywają gruntownego zbadania i udzielają zainteresownaym rad i wskazówek, jak przeciwdziałać skutecznie epidemji zwierzęcej. Szczególnie w wypadku masowego zdychania zwierzyny należy starać się ustalić przyczynę zdychania tejże.

Nie można bynajmniej twierdzić, że tylko brak karmy i niedostatki zimowe bywają przyczyną zdychania zwierzyny. Delikatne sarny szczególnie cierpią bardzo często z powodu wysięku wody w jamie piersiowej, dalej chorują na wrzody na wątrobie, zapalenie śledziony, gzy w pysku, a nawet zarazę pyska i racic, co zauważono nietylko u sarn, lecz także u jeleni, które pozdychały.

Po stwierdzeniu przyczyny zarazy, nie należy znajdowanych potem sztuk padłych z powodu tej zarazy, pozostawiać na ziemi, lecz ścierwo polewa się kwasem siarczanym lub wapnem rozcieńczonem i zagrzebuje w ziemi.

Teraz, jak w kwietniu, rewiduje się gorliwie pielesze ptaków drapieżnych i gniazda wron. Dalej zwraca się uwagę na sroke, gdzie ona wysiaduję, oraz na srokosze, znane jako plądrujące gniazda

małych ptaszków śpiewających. Przedewszystkiem jednak trzeba przeszukiwać kąty, gdzie liszka wychowuje swoje małe, starając się uczynić je nieszkodliwemi razem z matką. Jeżeli potem dostaną się do falującego łanu zboża, to walka z tymi drapieżnikami stanie się niemożebną.

CIEKAWE.

Od jednego z naszych czytelników otrzymujemy list następującej treści:

Około 20 lutego w dobrach Pieski, woj. Poleskiego hr. Pusłowskiego został pokąsany przez psa wściekłego pies myśliwski i po 7 dniach wysłany do Warszawy celem przeprowadzenia kuracji szczepienia. Dnia 1-go marca pies został przyjęty na obserwację do Instytutu Weterynaryjnego na ul. Grochowskiej z zastrzeżeniem, że nie można zastosować szczepionki bez zezwolenia Ministerstwa Rolnictwa (Departament Weterynaryjny). W Ministerstwie Rolnictwa powiedziano, że nie można wydać zezwolenia na szczepienie, zanim nie nadejdzie opinja wojewody o danym psie. Wobec tego zostało posłane do Województwa Poleskiego podanie, na które nie było odpowiedzi. Po dziesięciu dniach poszedłem do Departamentu Weterynaryjnego po raz drugi i konferowałem najprzód z radcą prawnym p. Żarnowieckim, potem z doktorem Schönbornem.

Na zapytanie, jak tę sprawę przyśpieszyć, odpowiedzieli, że można to zrobić przez Ministerstwo, ale że to będzie długo trwało i że najlepiej porozumieć się listownie lub telegraficznie z Województwem.

Kiedy oświadczyłem, że zadepeszuję do Wojewody: „Proszę o wysłanie zezwolenia na szczepienie psa", to dr. Schönborn odpowiedział, że Wojewoda może wydać tylko **opinję** o psie, Ministerstwo zaś wydaje decyzję przychylną lub nie; zwykle jednak zgadza się.

Wobec tego zadepeszowałem do Wojewody Poleskiego: „Usilnie proszę o wysłanie do Min. Rolnictwa opinji o psie Hr. Pusłowskiego, pokąsanym przez psa wściekłego. Bez tej opinji Ministerstwo nie może wydać zezwolenia na szczepionkę". — Ponieważ dotychczas t. j. do 2 kwietnia, żadna opinja do Warszawy nie nadeszła, pies znajduje się wciąż na obserwacji na Grochowskiej. Temi dniami miał być w Brześciu właściciel psa, który może nareszcie opinję Wojewody wydobędzie i prześle ją do Warszawy.

Podobno psy zamieszkałe w Warszawie, względnie w Województwie Warszawskiem, mają dobrą opinję i są załatwiane na drugi dzień. Psy Poleskie są natomiast pod tym względem upośledzone.

Odnośne nasze władze powinny wejrzeć w tę sprawę, ażeby nie utrudniać, lecz ułatwiać manipulację szczepienia psów podejrzanych o wściekliznę.

Wszystkie formalności w sprawach niecierpiących zwłoki, są niedopuszczalne.

Cóż z tego, że miejscowy Wojewoda da przychylną opinję, jeżeli szczepienie okaże się już spóźnione.

Redakcja.

Z PORAD REDAKCJI.

Sposób preparowania witerunku.

Do nowego, polewanego garnka włożyć niesolonego, świeżego smalcu lub takiegoż masła pół kwarty; **skromu** (tłuszczu) zajęczego dwie stołowe łyżki; **foerum graecum** łyżek 4; dwie łyżki **marum verum**; jedną białą cebulę i parę ząbków czosnku; to wszystko na dobrze rozżarzonych z twardego drzewa węglach pół godziny przysmażyć. Następnie dodać grudkę kamfory wielkości grochu i dla nadania lepkości — dwie łyżki ociekłego z plastra miodu, a pozostawiwszy na ogniu jeszcze z 10 minut, mieszać, aby się nie przypaliło, świeżo zrobioną kopystką z twardego drzewa. Mieszaninę tę, zanim ostygnie, przecedzić przez kawałek czystego płótna, w równych częściach do dwu nowych, polewanych garnków, obwiązawszy je woskowanym papierem, aby wypadkiem zawartość nie przeszła obcym jakim zapachem.

Hodowla kaczek myśliwskich „krykuch" Józefa hr. Rzyszczewskiego w Dolsku, p. Maciejów, Wołyń.



TERENY HODOWLI.

KRONIKA MYŚLIWSKA.



(Prosimy Szanownych Czytelników o łaskawe nadsyłanie wiadomości do Kroniki myśliwskiej, z podaniem opolowanego obszaru i rodzaju terenu (las, pole) oraz nazwiska osoby prowadzącej hodowlę, bez względu na słabe rezultaty polowania. Wiadomości te są bardzo ważne dla statystyki łowieckiej).

—CR— W majątku Sarnów, pow. łukowskiego, własność dra Romana Dmochowskiego polowano dn. 3.I. 1926 r. w lasach i polach w 15 strzelb i zabito 15 zajęcy i 1 kozła; dn. 23.XII. 25 r. na polowaniu w 8 strzelb zabito 8 zajęcy; dn. 2.I. 26 r. na polowaniu w 16 strzelb zabito 22 zające. Straż leśna w ciągu 1925 r. zabiła 11 psów, 1 kota, 4 jastrzębie i 14 wiewiórek.

—o— D. 21 stycznia w Rudzie Kołtowskiej u p. Wojc. hr. Gołuchowskiego w 10 strzelb zabito 1 lisa i 26 zajęcy.

—o— D. 30 stycznia w Dołhobyczowie p. Stef. Świeżawskiego w pow. Hrubieszowskim w 11 strzelb zabito 5 dzików, 2 rogacze, 1 lisa i 75 zajęcy z czego p. Eust. Świeżawski 2 dziki, 2 rogacze i 14 zaj.

—o— D. 19 stycznia w Kielanówce pod Rzeszowem w 22 strzelby zabito 121 zajęcy.

—o— D. 12 grudnia w Zwięczycy pod Rzeszowem w 6 miotach polnych w 26 strzelb zabito 157 zajęcy.

—o— Na 2-dniowem polowaniu na polach w Trzebowisku p. Jędrzejowicza w pow. Rzeszowskim w 12 strzelb zabito 556 zajęcy.

—o— D. 28 listopada w lesie Mrowelskim p. Ilgnera pod Rzeszowem w 22 strzelby ubito 11 zajęcy i 7 lisów.

—o— W Szuparce ord. Agen. hr. Gołuchowskiego padło w lesie 2 dziki, 3 lisy i 120 zajęcy.

—o— W Wysuczce ord. p. Cyr. Czarkowskiego-Golejewskiego padło w lesie 9 lisów i 590 zajęcy.

—o— W Białej p. Leona Horodyskiego padło 90 zajęcy w lesie.

—o— W Sapohowie hr. Koziebrodzkich w lesie padło 143 zające.

—o— W Skorni p. Mich. hr. Baworowskiego w lesie padło 183 zające i 1 krogulec. W Glince tegoż w lesie — 177 zajęcy, 2 lisy i 1 gołębiarz. W Morawincu tegoż w lesie — 255 zajęcy i lis.

—o— W Kuciubińczykach p. Ant. hr. Koziebrodzkiego padło 65 zajęcy i 1 lis.

—o— W Chlebowie hr. Koziebrodzkich w 20 miotach 1 dnia padło 115 zajęcy.

—o— D. 29 stycznia w Chorobrowie p. Kruszewskich w pow. sokalskim w kotłach, w 11 strzelb i następnego dnia — w 12 — padło 282 zające i 1 lis.

—o— D. 22 stycznia w Batiatyczach p. Aleks. Papary w pow. Żółkiewskim w 8 kotłach w 18 strzelb zabito 58 zajęcy: następnego dnia w 10 miotach leśnych w 18 strzelb — 16 zajęcy i 1 lisa.

—o— D. 30 stycznia w Uhercach p. Stan. Niezabitowskiego w 8 miotach leśnych i 8 kotłach zabito 28 zajęcy i 1 lisa.

Wiadomości bieżące.

Zwiastuny wiosny.

Dnia 26 marca w okolicach Warszawy widziano pierwsze, ciągnące z południa słonki, zwiastujące początek wiosennych polowań.

Zgon.

W Warszawie zmarł ś. p. Ryszard Torchalski, przemysłowiec i kupiec, nestor puszkarzy warszawskich, przeżywszy lat 75. Osierocił żonę, synów, synowe i wnuków. Zwłoki pochowano d. 12 b. m. na cmentarzu powązkowskim w grobie rodzinnym.

Psy na ulicach Warszawy.

Pies na ulicy, oprócz znaczka, świadczącego o opłaconym podatku, powinien posiadać kaganiec lub być prowadzony na smyczy, w przeciwnym razie narażony jest na złowienie, które odbywa się w dni powszednie od godz. 6 do 8½ zrana. Wyjątkowo, gdy panuje wścieklizna, łowienie psów odbywa się do południa. Na całe miasto jest tylko jeden wóz i dwóch łapaczy, którzy objeżdżają codziennie inną dzielnicę miasta, przytem muszą się meldować w danym komisarjacie. Złowione

psy przewożone są do miejskiego zakładu utylizacyjnego, przy ul. Elekcyjnej 62/64, gdzie lokowane są w przegrodach, z odpowiedniemi napisami, w którym dniu były złapane. Jeżeli w przeciągu 3 dni do zakałdu nie zgłaszają się właściciele psów, po tym terminie są one uśmiercane. Za wykupienie złowionego psa obowiązuje taksa 20 zł. oraz 50 gr. za całodzienne żywienie. Wykupywanie psów odbywa się od godz. 8 zrana do 5-ej po południu.

Kuropatwy w Rzeszowskiem.

Z powodu złego stanu liczebnego kuropatw w pow. Rzeszowskiem polowanie na nie zamknięte jest już od 3 lat.

Ptactwo przelotne na Capri.

Z listu p. R. Bratkowskiego w „Łowcu" dowiadujemy się między innemi, że na wyspie Capri włosi tłuką wszystko, co tylko ma pióra. W czasie przelotu ptactwa widzi się po sklepach ogromne ilości najprzedniejszych ptasząt, począwszy od raszki i pokrzewki, a skończywszy na jastrzębiach oskubanych, które tu pieką. Mnóstwo wisi też pantarek, kapłonów, słonek. Przepiórki padają tu dwa razy do roku dosłownie tysiącami.

Poznański Ogród Zoologiczny.

Zarząd poznańskiego zwierzyńca ogłosił sprawozdanie za r. 1925, które bardzo ciekawie obrazuje rozwój tej jedynej tego rodzaju w Polsce instytucji.

Mimo okrojenia budżetu, przesilenia ekonomicznego i t. d., zdołano jednak nietylko odnowić zabudowania dotychczasowe zwierzyńca, ale zdobyto się na postawienie wielkiej, nowoczesnej, żelaznej i betonowej ptaszarni dla ptaków brodzących, która jest obecnie najpiękniejszą ozdobą całego ogrodu. Dyrekcja ogrodów miejskich, której magistrat na ten cel przyznał 5.000 zł., przyczyniła się do upiększenia całego terenu pod względem ogrodniczym.

Dla uzupełnienia zwierzostanu zakupiono 88 zwierząt (25 ssaków i 63 ptaki) łącznej wartości 4.978 dolarów. Między innemi kupiono: lwicę, parę gnu błękitnych, jelenia aksis, pumę, antylopę indyjską, kangura, owcę muflon, pelikana, kazuara, 2 borsuki, miodowniki, parę jeżątek afrykańskich, wielbłąda jednogarbnego i t. d. Pozatem przybyło przez przyrost 40 ssaków i 45 ptaków, a jako dar otrzymano 49 ssaków i 34 ptaki, tak, że ogólnie przybyło przez cały rok przeszło 250 zwierząt.

Niestety, i ubytek był w r. z. bardzo duży: ogród stracił wskutek śmierci 29 ssaków i 57 ptaków. Między innemi, zginęły z ważniejszych zwierząt: antylopa końska (wrzód na mózgu), jeleń aksis i bizon (zapalenie płuc), tapir (gruźlica), 2 gazele, 2 orły kuklarze i inne. Zwierzostan w końcu r. z. wynosił 645 sztuk w 183 gatunkach. Wartość jego była 28.850 dolarów.

Paszę dla zwierząt w wielkiej części sprowadza się umyślnie, oprócz tego ogród posiada pod uprawą 126,5 morga roli, z których 27 morgów jest własnością ogrodu, resztę dzierżawi się od miasta. Utrzymanie ogrodu kosztuje włącznie z kosztami administracyjnemi, małemi reparacjami i t. p., 450 zł. dziennie.

Dodatnim bardzo objawem jest, że frekwencja publiczności wzrasta stale, wskutek czego np. w r. z. osiągnięto z opłat od zwiedzających o 23.000 zł. więcej, niż w r. 1924. Zwiedziło ogród w r. z. 200.000 osób, nie licząc posiadaczów kart abonamentowych.

Zarząd ogrodu, który składa się z ludzi o wielkiej wiedzy fachowej i gorącem umiłowaniu powierzonego im dzieła, gwarantuje najlepiej dalszy pomyślny rozwój tej niezmiernie pożytecznej instytucji.

Poznań pod tym względem kroczy na czele miast polskich. Naprawdę wstyd musi odczuwać Warszawa.



Ze stowarzyszeń łowieckich.

Z POLSK. TOW. ŁOW. W WARSZAWIE.

Czwartki myśliwskie.

Ostatni wieczór czwartkowy w P. T. Ł. w dniu 8 kwietnia r. b. wypełniony był pogawędką p. Czesława Lisowskiego, który wziął sobie za temat stosunek miejskich myśliwych do sportu łowieckiego i wskazał, że ta klasa myśliwych oprócz uciech, jakich dostarcza samo polowanie, może jeszcze mile czas spędzić na wsi, studjując różne objawy przyrody, a także poświęcając się hodowli zwierzyny, które to zajęcie według prelegenta jest **summum** wszelkich uciech w dziedzinie łowiectwa. Na tem tle wywiązała się dyskusja, w której udział brali pp. Lilpop, Lisowski, Handtke, dr. Merunowicz i mecenas Garczyński. Zwłaszcza p. Lilpop przytoczył kilka nader ciekawych przykładów z dziedziny hodowli, dowodzących, jak dalece zwierzyna drobna (zając, kuropatwa) jest zlokalizowana. Zebrani wynieśli nader dodatnie wrażenie z przebiegu pogadanki i dyskusji, wynagradzając prelegenta przeciągłym oklaskiem.

Z Małopolsk. Tow. Łow.

Walne Zgromadzenie Małopolskiego Tow. Łow. we Lwowie odbędzie się d. 16 czerwca, tegoż dnia rozpocznie się tam XXV zjazd łowiecki, który będzie trwał do d. 19. t. m. Uroczystości jubileuszowe i strzelanie premjowe odbędą się w czasie zjazdu.

Dodatnia działalność.

Lubelskie Tow. Łow. rozwinęło w Lubelszczyźnie wydatną działalność w dziedzinie ochrony zwierzostanu. Zorganizowano sieć drabinek dla żywienia sarn, zajęcy, podjęto systematyczną walkę z kłusownictwem, a zwłaszcza z wnykarstwem.

Gospodarka łowiecka w Otwocku.

Na terenach Otwockiego Kółka Myśliwskiego im. św. Huberta, które egzystuje od r. 1892 i dzierżawi stale około 10.000 morgów w okolicach Otwocka, początki były bardzo ciężkie. Oprócz kaczek i ptactwa błotnego była tam niewielka ilość sarn, zajęcy i kuropatw.

Stopniowo jednakże przy dużym nakładzie pracy i zastosowaniu racjonalnej gospodarki łowieckiej doszło Kółko do znakomitych rezultatów, w latach od 1907 — 1913 padało około 1000 zajęcy (w roku 1912 — 13 zabito 1009 zajęcy) 45 rogaczy, 2500 kuropatw. Cietrzewi na tokach i słonek na ciągu bito po 20 i więcej sztuk rocznie. Ptactwa błotnego 1000 sztuk i wyżej.

Biorąc pod uwagę lokalne warunki, na terenach leżących blizko Warszawy (godzina jazdy) dzięki usilnej pracy i pilnowaniu, stworzono istny raj myśliwski.

Przyszła wojna. Zwierzostan był dobry, lecz poczynając już od r. 1919, następuje upadek i to w bardzo szybkiem tempie. W roku 1924/25 zabito tylko 50 zajęcy, co dodało bodźca członkom Kółka do energicznej walki, już nie z rozwielmożnionem, lecz wprost panującem kłusownictwem i wnykarstwem, stosując jednocześnie intensywne karmienie zwierzyny.

W roku 1925 sprowadzono tam 20 zajęcy (samic) z Krośniewic, i już w sezonie 1925/6 r. polując z wielką rezerwą, zabito: 241 zajęcy, 7 rogaczy, około 300 kuropatw.

Natomiast szkodników wytępiono w roku 1925: 16 lisów, 94 psy, 44 koty, 29 jastrzębi, 44 sroki, 236 wron, 1 sowę, 13 sójek, 20 wiewiórek, 17 łasic. Ogółem 514 sztuk.

W styczniu r. b. sprowadzono 35 zajęcy (samic) i 60 bażantów i puszczono je na dziko.

Tow. Praw. Myśl. „Diana“ w Zawierciu.

D. 7 marca r. b. odbyło się walne zgromadzenie doroczne tego Tow. pod przewodnictwem p. Stattlera, sekretarzem był p. Fidala. Zatwierdzono sprawozdanie za r. z. i budżet w sumie 5.600 zł. Składka wynosi 150 zł.

Sekretarz odczytuje wniosek p. Stattlera, dotyczący angażowania łowczego objazdowego (konno) oraz sześć wniosków sekretarza p. Fidali dotyczących 1) powiększenia dotychczasowej liczby gajowych, 2) wyznaczenia przez ogłoszenie, wydane przez odnośne starostwa, nagród za przyłapanie kłusownika lub sidlarza, 3) prześladowania potajemnego handlu zwierzyną, 4) tępienia szkodników, 5) zakładania poletek jednorazowych lub stałych na paszę dla zwierzyny i 6) wybór sekcji gospodarczej, mającej na celu wprowadzenie w czyn powziętych dziś uchwał i robienie dowolnych wycieczek po terenach z bronią dla prześladowania kłusowników i kontroli gajowych.

Wniosków nie przyjęto.

P. Wodzinowski proponuje skasowanie dotychczasowych gajowych zupełnie, gdyż pieniądze jakie pobierają, należy uważać za wyrzucone bez najmniejszego pożytku, żaden bowiem z nich nie narazi się zupełnie we wsi przed ew. szykanami swych sąsiadów; natomiast za pieniądze te wyznaczyć nagrody, i dość wysokie, jak np. 100 zł. od każdego sformowanego przez policje protokułu na kłusownika lub sidlarza. Projekt p. Wodz. ze względu na to, iż przez zwolnienie gajowych zrobiłoby się ich samych największymi wrogami — kłusownikami dla T-wa, uznano za niemożebny do przyjęcia.

Przyjęto wniosek p. Z. Sowińskiego, aby nie przekraczać ram uchwalonej już składki 150 zł., a przyjąć wniosek sekretarza, dotyczący nagród za kłusowników, sidlarzy i osób zajmujących się potajemnym handlem zwierzyną, bitą sposobami niedozwolonemi, i nagrodę od każdego protokułu ustalić na 50 zł., wydatki zaś na ten cel, w razie nieposiadania gotówki w kasie T-wa, rozłożyć równomiernie na wszystkich członków T-wa, oraz zamiast wyboru Sekcji gospodarczej, zwrócić się do wszystkich członków z prośbą robienia dowolnych wycieczek z bronią po terenach T-wa dla tępienia szkodników i wogóle kontroli terenów przed kłusownikami i sidlarzami.

Na członka komisji rewizyjnej wybrano p. J. Wołoszyńskiego, na skarbnika p. Herrmanna.

Wniosek p. Zalewskiego aby opłatę od wprowadzonego gościa na polowanie i toki cietrzewie zmniejszyć do 10 zł. odrzucono i większością głosów opłatę ustalono na zł 20.

Sprawę poruszoną przez niektórych członków, a dotyczącą prowadzenia w polu tylko samych kotłów, które nietylko dla zwierzyny są szkodliwe, ale i dla niektórych członków za zbyt męczące, jak również niewyznaczanie polowań na biednych w zwierzynę terenach, pozostawiono zarządowi do uwzględnienia przy ustaleniu planu polowań zbiorowych.

Rezultaty odbytych 19 polowań w stosunku do roku ub. w lasach Siewierskich są zadawalniające, bo zwierzostan poprawił się o całe 100%. Natomiast na terenach włościańskich zwierzostan pomimo ogólnego urodzaju, na niektórych terenach nawet się zmniejszył.

Zarząd z posiadanej gotówki zamówił, acz z przykrością, bo za granicą, cztery tylko zające. Na skierowane w tej sprawie do Krośniewic i Łańcuta listy jeszcze w grudniu nie nadeszła odpowiedź, co też zniewoliło do zwrócenia się do Czech i Węgier.

Dn. 1/I 1925 T-wo liczyło: członków honorowych 1, rzeczywistych 43, popierających 5, w roku operacyjnym przybyło: członków honorowych 2, rzeczywistych 11, popierających 4, ubyło: członków rzeczywistych 16, popierających 2.

Na 1/I 1926 T-wo liczyło: członków honorowych 3, rzeczywistych 38, popierających 7.

Skład zarządu stanowili: prezes p. Stattler Zenon, vice-prezes p. Steinhagen Aleksander, członek Zarządu p. Troussier Henryk i p. Wodzinowski Józef, zastępca Czł. Zarządu p. Berndt Roman i p. Sowiński Zygmunt, skarbnik p. Erbe Aleksander, sekretarz p. Fidala Adam, kierownicy polowań: p. Berndt Juljusz, Berndt Roman, Sowiński Z. i Simiczek Adolf. Komisja rewizyjna: p. Kuncewicz Adolf, Rudowski Leon.

Wydatki uczyniły:
Dzierżawy zł. 3.371.67.
Podatki zł. 817.17.

Pensje gajowych zł. 616. Premje od ubitej zwierzyny zł. 238.20. Nagrody za odebranie kłusownikom broni, lub wskazanie ich zł. 60. Za paszę dla zajęcy i kuropatw zł. 7.50. Za urządzenie paśników zł. 22.60.

Składka do Centr. Zw. za rok 1925 (a conto) zł. 205.

Prenumerata Przeglądu i Łowca zł. 35.

Obszar terenów łowieckich 9.795 ha, lasy Siewierskie państwowe 5.413 ha. Ogółem 15.208 ha.

Wydatkowano na 19 polowań zł. 2.279.31.

Ubito w 1925/26 roku: w lasach państwowych: 170 zajęcy, 24 cietrzewie, 1 kuropatwę, 4 króliki,

1 bekasa, 1 słonkę, 1 jastrzębia, 1 lisa. Tereny włościańskie: 217 zajęcy, 23 cietrzewie, 1 królika, 1 bekasa, 1 kaczora, 1 słonkę, 1 jastrzębia, 1 lisa.

Na kuropatwy T-wo nie polowało.

Polowania „na pomyka" na zające statutem zabronione.

Koszt zająca w lasach państw. zł. 13.35, na terenach włościjańskich zł. 17.00.

Koszt naganki: średnio na 1 polowanie 120 zł., średnio na 1 uczestnika 8.25 zł.

Zawody strzeleckie.

Ze Strzelnicy Polsk. Tow. Łow. w Warszawie.

Doroczny konkurs strzelecki dziennikarzy sportowych odbył się d. 2 b. m. na strzelnicy P. T. Ł. w Warszawie i zgromadził 28 uczestników, reprezentujących rozmaite pisma sportowe, bądź takież działy w pismach codziennych.

Zwyciężył, podobnie jak w roku ubiegłym, p. Jan Bednarski (Rzeczp.), wybijając piękna tarczę — 95 pkt. na 100 możliwych. Dalsze dwa miejsca zajęli pp. Goetel („Przegląd Sportowy") i Strzelecki („Kurjer Warszawski"). Nadmienić trzeba. iż wynik p. Bednarskiego kwalifikuje go do czołowej grupy naszych strzelców z broni małokalibrowej.

W dniu 11.IV. odbyło się „tradycyjne" 24 z rzędu strzelanie „Zachęty". — Z senjorów p. chorąży Popiński wybija 86 punktów; młodzież szkolna niezbyt licznie reprezentowana w niedzielę u barjery, nie pozostawiła w dniu tym lepszych wyników; natomiast najmłodsi garną się coraz liczniej do karabinków: Bohdan Janeczek lat 8 punktów 67, Płachecki Zygmuś lat 12 punkt. 76, Kurek Włodzimierz lat 14 punktów 78, Gutowski Stanisław lat 14 punkt. 75 i ostatnio Kozłowski Jerzy lat 14 punktów 70. Zaiste objaw bardzo pocieszający.

Natomiast mistrze nasi śpią.

Kołaczkowski i Łaszkiewicz pozostali w miejscu.

D. 18 b. m. odbędzie się konkurs strzelecki dla przedstawicieli szkół średnich, stołecznych i prowincjonalnych, o nagrodę wędrowną fabryki rzeźb Wasilewskiego.

Zarząd Polskiego Tow. Łowieckiego organizuje konkurs strzelecki dla przedstawicieli wszystkich klubów sportowych stolicy. Zapisy przyjmuje strzelnica P. T. Ł. Nowy Świat 35. Nagrody ofiarowała firma „Rokicki i Ska". Najliczniej zgłosił się Klub „Polonja".

Rekord strzelecki.

Paryż. P. Catherineau (Francja) wybiła ostatnio 397 pkt. w czterech serjach strzałów z karabinku na odległość 50 mtr. Rekord olimpijski męski wynosi 396 pkt.

CENNIK SKÓREK ZWIERZYNY.

Poniżej podajemy ceny płacone przez kuśnierzy i hurtowników futrzanych za skórki zwierzyny łownej, niewyprawione:

Kuny leśne 60 — 120:
kuny kamionki 50 — 96:
tchórze 15 — 25:
króliki 1.20 — 2.00 za kilogr.;
bielaki 5.00 — 8.00:
wydry stare 60 — 90:

Wydry znacznie staniały, w r. z. cena ich dochodziła do 200 zł.

borsuki 15.00:
krety 70:
gronostaje (łasice) 10.00 — 15.00
rysie 60.00 — 100.00:
wilki 30.00 — 60.00:
wiewiórki 3.00 — 4.00:
lisy żółte 35.00 — 50.00.

Z powodu mody w Ameryce na lisy żółte, ceny ich tak znacznie podskoczyły w górę, że na Polesiu agenci amerykańscy płacą za ładnego lisa do 70 zł., czego w Warszawie otrzymać nie można.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Panu Kaz. Milewskiemu z Krakowa. Na zapytanie W. Pana: „Jaka jest przyczyna tworzenia się rdzy przy użyciu prochów bezdymnych — dlaczego jest większa rdza, niż przy użyciu prochu czarnego", wyczerpującej odpowiedzi dać nie możemy, gdyż żadna fabryka nie zdradza chemicznego składu wyrabianych przez siebie prochów. Wiadomo nam jednak, że prochy bezdymne zawierają w sobie **kwas siarkowy,** który jest substancją gryzącą i dającą rdzę. Proch czarny w składzie swoim kwasu siarkowego nie zawiera. Prawdopodobnie to samo dotyczy kapiszonów, za wyjątkiem kapiszona „Gevelot", który rdzy nie daje. Dla utrzymania luf w porządku, bardzo jest dobrze, zaraz po skończonem polowaniu, przepuścić szczecinową szczoteczkę na sznurku z ciężarkiem umocowanym na drugim końcu, dla ułatwienia przewleczenia sznurka. W domu należy przetrzeć lufy na sucho mosiężną szczoteczką, przyczem osady w formie proszku wylecą, następnie użyć „Balistolu" na pakułach lub szczoteczce szczecinowej, który pozostałe jeszcze osady rozpuści i usunie. Na zakończenie przetrzeć lufy wewnątrz jakąś czystą szmatką lub flanelą. Jeżeli broń przez czas dłuższy niema być w użyciu, dobrze jest napuścić w oczyszczone lufy po kilkanaście kropli balistolu i rozprowadzić go po wewnętrznej powierzchni. **S. L.**

W. P. Janusz Sotowski. Przekładu Oberlaendera nie posiadamy w administracji.

Drobiazgi myśliwskie.

* Biały jeleń z Hellbrunn.

W rewirze leśnym Hellbrun, pod Salzburgiem, w Tyrolu, cieszył się wielką sławą wspaniały jeleń śnieżno-biały. Rzadki ten okaz jelenia albinosa oglądały corocznie setki turystów, zwiedzających Salzburg i jego okolice. Na przyszłe jednak lato turyści oglądać go będą już nie w lesie, lecz w muzeum miejskiem, gdzie stanie wypchany, zginął bowiem niedawno w pojedynku ze swym rywalem. Od lat już pomiędzy dwoma temi jeleniami panowała wojna, łanie bowiem garnęły się bardziej do egzotycznego rogacza, niż do jego pospolitego, płowo-brunatnego współzawodnika. Nie dziw zatem, że pogardzany jeleń wrzał zazdrością. Corocznie dochodziło pomiędzy rywalami do walk zaciętych, w których biały jeleń był zawsze górą. W tym jednak roku odwróciło się od niego szczęście, podczas bowiem pojedynku wystawił w zapale walki nieostrożnie bok swój, z czego korzystając rywal, dosięgnął rogami brzucha współzawodnika i potężnem uderzeniem rozpruł go tak, że wypłynęły wnętrzności.

* Zanik wilków w Austrji.

Podczas, gdy w Polsce i w Rosji nie brak wilków, Austrja jest krajem, gdzie wilk znany jest jedynie z życia i opisów, oraz z trzech okazów,

umieszczonych w muzeum zoologicznem wiedeńskiem. Pisma wiedeńskie przypominają obecnie, że pierwszego z tych wilków zastrzelono w r. 1844, drugiego w r. 1866, trzeciego w r. 1869. Były to, zdaje się, wilki karpackie, które podczas ostrych zim zabłąkały się aż do Austrji. Ludność tamtejsza wogóle nie zna zwierząt drapieżnych i dlatego zrozumiałe było przerażenie ludności w Karyntji, gdzie przed 15 laty w górach zjawił się jakiś tajemniczy potwór, porywający bydło, którego ochrzczono mianem „Bauernschreck", (chłopski strach). Od tego czasu żaden drapieżnik nie niepokoi krain alpejskich.

* Ucieczka lwów.

Podczas przedstawienia cyrku, które odbywało się w mieście francuskiem Le Mans, zagasło światło elektryczne w chwili, gdy pogromca lwów wchodził do ustawionej na arenie klatki, zawierającej cztery lwy dorosłe. Wystraszony nagłą ciemnością, pogromca wycofał się szybko z klatki, zapominając zamknąć drzwi za sobą. Gdy zaś po chwili światło znów zabłysło, to okazało się, że lwy poszły za przykładem pogromcy i opuściły także klatkę. Oczywiście w cyrku powstał na ten widok popłoch okropny, miało to jednak swoją dobrą stronę, gdyż przerażone strasznym wrzaskiem kobiet i dzieci, trzy lwy uciekły z powrotem do klatki. Tylko czwarty, niemniej przerażony, skoczył poza obręb areny i przewróciwszy po drodze kobietę z trojgiem dzieci, którym zresztą nie wyrządził żadnej szkody, wypadł na ulicę, goniony przez pogromcę i kilku służących cyrkowych. A na dworze właśnie zaczął padać śnieg obfity. Nieznający widocznie tego zjawiska, biedny lew przystanął w mokrej, zimnej powłoce, jak ogłupiały, a na wezwanie swego dozorcy, podążył ku niemu pokornie i dał się zaprowadzić bez oporu do klatki.

* Zwierzyna w kraju Buszmenów.

Wyprawa Denwera do kraju Buszmenów została już zakończona. Wędrowała przez pola Kaoko, gdzie napotkała tysiące słoni i poczyniła z nich zdjęcia filmowe. Było tam również niezliczone mnóstwo dzikich zwierząt. Natrafiono na olbrzymie ilości antylop, a pewnego razu ciężarowy samochód wyprawy zmuszony był czekać dziesięć minut na przejście stada. Donald Bain, który opowiadał to korespondentowi „Daily News", naliczył stopięćdziesiąt słoni, zgromadzonych w jednem miejscu tego buszmeńskiego zwierzyńca. Ku północy od Outje w kierunku Erosia Pan, na wschód od Kaoko, wyprawa natrafiła znowu na niezliczone mnóstwo antylop i dzikich zwierząt. Spotkała koczownicze plemię buszmenów, mieszkających w chatach z trawy i odzianych w skóry zwierząt. Na nogach dzicy ci noszą sandały ze skóry zebry.

* Uczta z bizona.

W Kanadzie podczas kongresu międzyparlamentarnego postanowiono poczęstować gości pieczonym bizonem.

Przed laty brak odpowiedniej ochrony sprawił, że liczba tych zwierząt gwałtownie malała i była obawa, że gatunek ten całkiem zaniknie.

Wówczas państwo otoczyło bizony staranną opieką, zgrupowano wszystkie w olbrzymim Parku Narodowym i pod najsurowszemi karami zabroniono je zabijać.

Zakaz ten dotąd nie jest zniesiony, choć zwierzęta, odkąd były wzięte w opiekę, rozmnożyły się znacznie i niekiedy zachodzi nawet konieczność odstrzelenia starych samców.

Parlamentarzyści kanadyjscy zwrócić się więc musieli do rządu, aby pozwolił na upolowanie jednego bizona.

Rząd pozwolił.

I kiedy przedstawiciele 41 narodów zasiedli do pożegnalnego bankietu w Quebec, każdy dostał menu, gdzie złotemi literami było napisane: „Pieczeń z bizona". Prócz tego każdy dostał broszurkę ze szczegółowym życiorysem tego zwierza.

* Słonie w Turynie.

Niedawno mały buldog ukąsił w nogę jednego z pięciu słoni cyrku bawiącego w Turynie (Włochy). Olbrzymi słoń narobił wrzasku i wyrwał się z ogrodzenia cyrkowego, a za jego przykładem poszły też cztery inne słonie. Cała piątka potworna popędziła ulicami miasta, wywołując popłoch niesłychany. Przechodnie uciekali do sklepów i bram, wielu padało lub uderzało się o mury i latarnie. Jeden ze słoni wpadł przez otwartą bramę na podwórze jednego z domów i tam usiłował wejść do piwnicy, ugrzązł jednak w wązkiem przejściu tak, że potrzeba było następnie pary silnych koni, aby go z tej uwięzi wyciągnąć. Trzy słonie wtargnęły do obszernego przedsionka jednego z domów i zaczęły wspinać się po schodach na pierwsze piętro, nadbiegli jednak dozorcy cyrkowi zdołali zmusić je do odwrotu. Najwięcej kłopotu sprawił piąty słoń, który pobiegł ulicami wprost przed siebie. Pomiędzy tem zwierzęciem a dozorcami cyrkowymi i policją na samochodach wywiązały się prawdziwe wyścigi, zanim zdołano zwierzę okrążyć i obezwładnić.

DO SZ. P. PRENUMERATORÓW!

Administracja „Łowca Polskiego", dla uniknięcia nieporozumienia, wyjaśnia, że „prenumerata", czyli „przedpłata" oznacza opłacenie z g ó r y należności za pismo. A więc 20 zł. za rok liczy się tym, co zapłacili przed 1-ym stycznia do 31 grudnia; 11 zł. od 1 stycznia do 30 czerwca i od 1 lipca do 31 grudnia; 6 zł. od 1 stycznia, kwietnia, lipca i października, bo tylko na takie okresy przyjmuje poczta wysyłkę ryczałtową.

Wpłacającym po tych terminach odlicza się czas 3-miesięczny, jako kwartalny w sumie 6 zł, a za żądane numery ubiegłe liczy się jako za pojedyńcze numery nabywane bez prenumeraty.

ADMINISTRACJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

Redaktor: Jan Sztolcman. Wydawca: Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich.
Druk Zakł. Druk. W. Piekarniaka Ordynacka 3, tel. 44-50.